

LIST Z RZESZOWA - LIST Z RZESZOWA - LIST Z RZESZOWA - LIST Z RZESZOWA - LIST Z RZESZOWA

Stanisław Szczepański

PRZEŁAMANY OPŁATEK



Po poświęceniu ciała skazańca, często według starożytnego zwyczaju ludów aryjskich, z którymi chrześcijaństwo walczyło, pozostawiano ciało na miejscu wykonania kary. Było to karą dodatkową dla ciała człowieka dotkniętego wyrokiem śmierci. Władca karzący złoceńce mógł polecić zostawić ciało nie pogrzebane, ażeby je wydać na pożarcie przez dzikie zwierzęta czy ptactwo drapieżne.

Duchowieństwo z otoczenia poddanego kaźni biskupa nie mogło na to patrzeć z obojętnością, dlatego wystarczyło się, że król zezwolił na pogrzeb. Kanonicy krakowscy zebrali rozrzucone szczątki i pochowali je - jak powiada tradycja, zapisana przez Kadłubka - w mniejszej bazylice św. Michała (in minori basilica sancti Michaelis).

St.S.: Pani Ingo, skąd to zainteresowanie świętym Stanisławem?

Inga Platowska Sapetowa: Te słowa o pogrzebie bp. Szczepanowskiego są z książki ks. profesora Bolesława Przybyszewskiego „ŚWIĘTY STANISŁAW biskup męczennik”. Książkę wydało wydawnictwo „De arte”. Jestem właścicielką tego wydawnictwa. Sumując powyższe, pytanie postawił pan właściwej osobie.

- Nie powinienem w moich pytaniach wychodzić poza tę książkę. Nie tylko dlatego, że piękna i, pod względem treści głęboka, ale również dlatego, że bardzo potrzebna. Na czasie. Owo „na czasie” dotyczy również naszej rozmowy - książka ukazała się tuż przed świętami. Jest to zatem wydarzenie aktualne. Na początku spytam panią jednak o wydawnictwo. Jak powstało?

IPS: Wydawnictwo „De arte” w Łańcucie zostało założone w 1999 roku. Zdecydowaliśmy o tym z moim konsultantem naukowym, księdzem profesorem Bolesławem Przybyszewskim, który pomagał mi wówczas rozwikływać zagadki rzeźb Kaplicy Zygmuntońskiej. Kaplica Zygmuntońska, to był temat tabu. Nie można było nikomu poza dwoma wielkimi profesorami i trzecią panią profesora nią się zajmować. Kiedy wygłosiłam w Krakowie w trakcie sesji naukowej poświęconej katedrze krakowskiej w czasach nowożytnych referat o Kaplicy Zygmuntońskiej - o znaczeniu rzeźb o tematyce antycznej, ale posiadających głębokie treści ideowe związane z Zygmuntem Starym i Barbarą Zapolyą, wówczas dotychczasowi opisywacze kaplicy udali się do Księdza Profesora, mojego konsultanta, jakby z przestroją, aby spowodował, żebym ja się kaplicą nie zajmowała. Mówili, że obowiązujące ustalenia naukowe są całkiem inne, niż moje i to, co ja robię może być szkodliwe dla nauki.

- Czy w tym czasie była pani jeszcze wojewódzkim konserwatorem zabytków w Rzeszowie?

IPS: Nie, już nie byłam. Byłam na emeryturze, ale pracowałam na pół etatu jako starszy kustosz w Muzeum Pałacu Lubomirskich w Przeworsku.

Wracając do tematu: mój konsultant wyśmiał się z tego, co usłyszał z ust delegacji. Dla ścisłości trzeba powiedzieć, że delegację przysłała wspomniana trójka profesorów, ich samych w delegacji nie było. Delegacja mocno podkreśliła prośbę, aby książkę profesor był łaskaw na

mnie wpłynąć, abym poprzestała w swych zainteresowaniach na tematyce związanej z rzeszowszczyzną. Książkę Profesor bardzo humorystycznie podszedł do faktu, że moje ustalenia mogą być groźną dla nauki podczas, kiedy wiadomo, że wszystko co nowe, niezależnie od tego, czy zostanie przyjęte i zaakceptowane, czy nie, zawsze jest jakimś zarysem twórczym dla przyszłych badaczy.

I wówczas ustaliliśmy z Księdzem Profesorem, że nie będziemy się oglądać na żadne krakowskie wydawnictwa, tylko założymy oddzielne wydawnictwo w Łańcucie. Tam, gdzie mieszkam. I wtedy nikt nie będzie nam ingerował i nikt nie będzie protestował, że ten temat tabu został przez niepowołaną osobę naruszony.



Pani Inga Platowska Sapetowa u abp. Stanisława Dziwisza z egzemplarzami książki ks. Bolesława Przybyszewskiego o św. Stanisławie. Z lewej, ojciec prof. dr hab. Benignus Józef Wanat OCD, jeden z współautorów II części książki.

Fot. Kazimierz Sapet

Książkę Profesor powiedział, że w dalszym ciągu trwa przy popieraniu moich poglądów. I tak właśnie powstało wydawnictwo „De arte”, a moi oponenti, chcąc nie chcąc, przyczynili się do powstania kilku ciekawych książek, które zdobyły bardzo pozytywne recenzje.

- Pani, jako edytor, nie miała wcześniej żadnych doświadczeń?

IPS: Nie. Nie miałam. Wcześniej tylko jedna mała książeczka się ukazała o Matce Bożej Lwowskiej napisana przeze mnie, ale nie ja ją wydałam w rozumieniu pracy wydawniczej. W rozumieniu innym - wydałam ją wraz z mężem prywatnie.

Wydanie pierwszej książki przez „De arte” wsparł finansowo Książkę Profesor. Takie były początki.

- A pierwsza, to jaka była?

IPS: Pierwsza, to „Barbara Zapolya królowa Polski 1512-1515” poświęcona pierwszej żonie króla Zygmunta Starego, po której śmierci król Zygmunnt tknięty wielkim bólem i tęsknotą zainicjował budowę Kaplicy Zygmuntońskiej. I ta książka, ta Barbara Zapolya, to jest jakby pierwsza część dwuczęściowej opowieści o Kaplicy Zygmuntońskiej.

- Jak to się stało, że postanowiła pani wydać książkę autorstwa księdza Przybyszewskiego o świętym Stanisławie?

IPS: Kiedy poznaliśmy się z Księdzem Profesorem, to on miał już niebawem przekroczyć dziewięćdziesiątkę.

Miał pewne trudności w funkcjonowaniu. W poruszaniu się. Nie mógł samodzielnie udać się do bibliotek naukowych. Mógł i chciał pracować. Jego umysł był bardzo twórczy i żywoty. Korzystając z mojej prośby o konsultację w sprawie Kaplicy Zygmuntońskiej, jednocześnie poprosił mnie, abym pomogła wydać mu parę jego książek będących w rękopisie czy maszynopisie, ponieważ wymagają one jeszcze uzupełnień w zakresie bibliografii, w zakresie przypisów, a on już ma trudności z docieraniem do źródeł. Ja się na to bardzo chętnie zgodziłam, bo to było dla mnie interesujące. Współpraca między

nami była bezinteresowna, dwustronna, koleżeńska. Korzystałam bardzo często z jego tłumaczeń z łaciny, bo on był znakomitym łacinnikiem no i z innych jeszcze konsultacji, bo był znawcą Średniowiecza, zwłaszcza krakowskiego i okolic Krakowa. On z kolei korzystał z mojej pomocy w gromadzeniu materiałów bibliograficznych i archiwalnych.

Wśród rękopisów, które Książkę Profesor miał zamiar wydać drukiem, znajdowała się też rzecz o świętym Stanisławie biskupie i męczenniku.

- Czy to były maszynopisy, rękopisy, czy np. luźne zapiski również?

IPS: Luźne zapiski również. Książkę Profesor w swoim życiu napisał kilka prac na temat świętego Stanisława, które się ukazały drukiem. W 2000 r., po ukazaniu się rok wcześniej książki Gerarda Labudy o świętym Stanisławie, Książkę Profesor napisał swoją nową książkę będącą jakby wspólnie z książką Labudy polemiką na temat św. Stanisława.

- Wyostrzając tamtą sytuację: czy to było tak, że po książce profesora Labudy była potrzeba dania odpowiedzi, głęboko merytorycznej odpowiedzi, Książkę Profesor podjął się tego zadania, pracę wykonał i tylko nie bardzo miał gdzie ją wydać?

IPS: Tak. Było trudno to opublikować, ponieważ Labuda był powszechnie uznanym badaczem, miał praktycznie biorąc honorowe doktoraty wszystkich

polskich uniwersytetów. Profesor Przybyszewski przewidywał, że nie będzie łatwo, że to będzie musiało potrwać, a on liczył się z tym, że już niewiele mu zostało życia. Wobec tego poprosił, abym ja, jako szef wydawnictwa „De arte” wzięła na siebie wydanie tych materiałów o świętym Stanisławie, których jakby podstawowym kluczem do całości jest odpowiedź na zarzuty Gerarda Labudy, który uważał, że to w ogóle przypadek, że Stanisław Szczepanowski został ogłoszony świętym, bo przecież Gall Anonim nazwał go, w „Kronice Polskiej” swojego pióra, zdrajcą.

Gall Anonim użył określenia „trahitor”, co zostało przetłumaczone jako „zdrajca”, a Książkę Profesor udowodnił, że to było określenie wieloznaczne. Dotyczyło nie tylko zdrajcy politycznego, ale także buntownika. Kogoś zbuntowanego przeciwko swojemu zwierzchnikowi.

Wiadomo, że Bolesław Śmiały, zwany Szczodrym, był zwierzchnikiem biskupa krakowskiego, ponieważ według ówczesnej praktyki po konsekracji biskupa przez papieża to jeszcze król danego kraju musiał wręczyć - żeby to mianowanie było ważne - pierścień i pastorał. Była to tak zwana inwestytura i równała się z objęciem władzy króla nad biskupem. Biskup zobowiązany był służyć królowi; wykonywać wszystkie jego polecenia. To były czasy, kiedy reforma Kościoła Rzymskokatolickiego dopiero była w zarodku. Papież Grzegorz VII który reformę zainicjował, przez całe swoje życie walczył o uniezależnienie Kościoła od państwa. Zależność biskupów od władców trwała jeszcze długo, długo. U nas w Polsce do połowy XV wieku. A czasy Stanisława Szczepanowskiego to był wiek XI.

Gall Anonim tej sprawie biskupa Stanisława i króla Bolesława Śmiałego poświęcił bardzo króciutką wzmiankę. Zastosował pewnego rodzaju unik, aby nie rozpisywać się na ten temat, bo to był temat bardzo niewygodny i bardzo niebezpieczny. Gall Anonim działał na dworze Bolesława Krzywoustego, który był synowcem Bolesława Śmiałego. Był synem jego, nieżyjącego już, brata. I należało bardzo ostrożnie pisać o tych sprawach w związku z czym Gall Anonim pominął nie tylko imię biskupa i stolicę na której sprawował rządy, ale także napisał w taki sposób enigmatyczny, że nie potępia ani biskupa zdrajcy, ani króla, który w szpetny sposób się na biskupie zemścił. A więc pomimo tego, co powiedziałam, że to były związki rodzinne z Bolesławem Krzywoustym, to jednak Gall tego króla, Bolesława Śmiałego, skrytykował, bo napisał o jego szpetnej zemście.

I to był taki punkt zaczepienia dla badań Księdza Profesora, a dalszym etapem naświetlenia sprawy świętego Stanisława była kronika Wincentego Kadłubka, która powstała ponad 100 lat po śmierci Stanisława Szczepanowskiego.

Kronika Galla Anonima powstała w 30 lat po śmierci biskupa, a więc były to czasy wspólnie interesującym nas wydarzeniom. Żyłoby bardzo wiele osób, które to wszystko pamiętały, były w kursie sprawy. Ale, jak mówiłam, Gall Anonim pisał bardzo króciutko i tajemniczo. Wincenty Kadłubek natomiast rozpiął się szeroko o tej sprawie i wyjaśniał wiele problemów, które przez Galla Anonima zostały potraktowane powierzchownie.

Wincenty Kadłubek miał również możliwość korzystania jeszcze ze świadków - może nie bezpośrednich, ale jakby potomków tych pierwszych świadków. Dzieci, czy wnuków, które z opowiadań w rodzinie, znały to niesamowicie wyda-

lenie zabójstwa biskupa przez króla. To też wiec było źródło badań. Ale co szkodziło „Kronice polskiej” Wincentego Kadłubka? Szkodziło jej to, że autor nadał swej pracy postać jakby powieści historycznej. Stosował bardzo dużo własnych odskoczni, własnych domysłów, fantazji, zapożyczeń z innych autorów - nawet starożytnych. I to denerwowało badaczy. Bardzo wielu historyków w XIX wieku wręcz odmawiało jakiegokolwiek wartości źródłowej kronice Wincentego Kadłubka. A tutaj trzeba było cierpliwości, żeby dokładnie przebadać tę kronikę i oddzielić ziarno od plew. Wiadomości ściśle historyczne od wszystkich naleciałości.

- Na okładce książki pisze, że jej autorem jest ks. Bolesław Przybyszewski. Na stronie tytułowej, już wewnątrz, podani są współautorzy. Skąd to się wzięło?

IPS: Książkę Profesor miał bardzo wielu uczniów. I bardzo wielu wielbicieli naukowych. Zaproponowałam więc osobom, o których wiedziałam, że ściśle z Księdzem Profesorem współpracowały, aby zechciały dać do II części książki swoje opracowania na temat świętego Stanisława w hołdzie Mistrzowi, w hołdzie ks. Przybyszewskiemu, głównemu autorowi książki.

- Jest też praca Ojca Świętego Jana Pawła II.

IPS: Jeśli idzie o Ojca Świętego, On już nie żył, gdy książka była wydawana, ale wykorzystaliśmy Jego opracowanie związane z obchodami jubileuszu 900-lecia rządów biskupa Stanisława na stolicy krakowskiej.

- W książce zaznaczyła pani, że została ona wydana w roku śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II, w roku objęcia rządów przez Ojca Świętego Benedykta XVI i w roku, w którym kolejnym następcą św. Stanisława w Krakowie został ks. abp Stanisław Dziwisz. Czy książka jest komuś, czy czemuś, dedykowana?

IPS: Książka jest zadedykowana księdzu arcybiskupowi - wkrótce kardynałowi - Stanisławowi Dziwiszowi, który sam napisał pracę doktorską na temat świętego Stanisława i był w kursie zainteresowania przez papieża Jana Pawła II postacią św. Stanisława. Bo nasz Papież był wielkim miłośnikiem tej postaci i uważał za swój ogromny zaszczyt, że jest jego następcą, któryś z kolei, na stolicy krakowskiej. A kolejnym został, po kardynale Macharskim, ks. abp Dziwisz. Jemu więc tę książkę zadedykowałam. Zrobiłam to w głębokim przekonaniu, że byłby to samo uczynił ks. profesor Przybyszewski, gdyby tego momentu dożył.

Książka wyszła tuż przed świętami. Wyszła w czasie, gdy wysyłałmy i gdy otrzymywaliśmy świąteczne życzenia. Jest taki zwyczaj, że ludzie sobie najbliżsi, do koperty ze świąteczną kartką dodają opłatek. Pani Inga Sapetowa otrzymała od Ekscelencji ks. arcybiskupa Dziwisza takie życzenia z opłatkiem. Ale było w tym coś więcej: spoglądając uważnie, widać było delikatny brak jednego naroża. A więc książkę arcybiskup, tym opłatkiem, z panią Ingą się przetłamał